CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 27 MAJA 1934. Nr. 21 (56).

Symon Petlura

W ósmą rocznicę śmierci

Taki jest los dużych postaci historycznych i tem się one różnią od przeciętnych jednostek, że wielkość ich prawdziwie uznaną bywa przez przyjaciół i wrogów dopiero — po śmierci. Za życia można ją poznać i mierzyć jedynie po dużej ilości zaciekłych przeciwników, oraz po małej stosunkowo garstce duszą i ciałem oddanych zwolenników. Lecz gdy kamień grobowy zasłoni przedmiot nienawiści i ubóstwiania — zasłona fanatyzmu spada z oczu wrogów i przyjaciół i zaciera się między nimi różnica. W najistotniejszym punkcie wszyscy są wówczas zgodni: że odeszła w zaświaty indywidualność...

...Dopiero po śmierci Cezara zabójców jego zgroza ogarnęła: myśleli, że 23 ciosy wymierzone były przeciw znienawidzonemu systemowi i że wolność ludu niemi uratują, a przejrzeli, że pod ciosami padł twórca potęgi Rzymu. Dopiero po śmierci więźnia wyspy św. Heleny oplwano na ulicy Londynu jego dozorcę, gen. Hudsona Lowe'a, którego płaskie złośliwostki traktowane były uprzednio przez przełożonych jego i rodaków jak godne pochwały dowody troskliwości o pokój Europy. Dopiero po śmierci Bismarka uświadomili sobie pochlebcy Wilhelma II-go, że napędzenie żelaznego kanclerza po 28-miu latach jego kierowniczej służby było spoliczkowaniem twórcy wielkości Niemiec. Dopiero po śmierci Disraelego Gladston przestał ironizować z Homerowego podpisu, figurującego pod portretem współtwórcy traktatu berlińskiego w klubie jego przyjaciół politycznych: „tylko on jeden jest mądry, inni są to cienie niknące...". I dopiero po śmierci tylu — tylu innych postaci historycznych zwyciężyła prawda objektywna, że zmarł oto nie przeciętny działacz polityczny, lecz cały człowiek, że zmarła istotnie postać historyczna, że ubyła światu jedna indywidualność.



Symon Petlura.

Nie obowiązuje historyków zasada de mortuis nihil nisi bene. Nie uznaje historja kryterjum sentymentu i zasad adoracji grzecznościowej. Lecz tak samo, jak nieubłagana jest historja w przypominaniu właściwego miejsca ludziom małym którym się udało w siebie i drugich wmówić, że są wielkimi, tak samo nie zwykła ona grzebać w prochu zapomnienia ludzi istotnie wielkich. Kielich goryczy przez nich za życia wypity nie umniejsza ich wartości historycznej, jako też nie powiększa jej rozgłos i sława życiowa. Nic też tu nie pomogą próby bronzowania, ani ryczałtowe deprecjonowanie. Spór może toczyć się dokoła postaci historycznej tylko na jednej płaszczyźnie: czy istotnie nastał już czas ku objektywnej ocenie z prawdziwie historycznej perspektywy, czy też może zawsze jeszcze głos mają namiętności polityczne i argumenty aktualnego oportunizmu taktycznego.

Postąpiłby niewłaściwie publicysta, pragnący porównywać postać Symona Petlury z postaciami takich genjuszów wojennych, jak Juljusz Cezar lub Napoleon, albo takich mężów stanu jak Bismark. Nie był też on genjuszem wojennym

typu Bohdana Chmielnickiego ani dyplomatą o poziomie Iwana Mazepy. Lecz nie może, zdaje się, być już dwóch zdań, że już obecnie istnieją warunki dla perspektywy historycznej i że właśnie owa perspektywa historyczna dyktuje charakterystykę Symona Petlury jako wielkiej i n d y w i d u a l n o ś c i. I to jedno — jedyne słowo najzupełniej wystarcza, aby imię Symona Petlury figurowało niezatartemi zgłoskami w nowoczesnych dziejach Ukrainy: albowiem tragizm kraju tego i narodu jego polega właśnie na tem, że w przełomowym momencie rewolucji i równoczesnej klęski państw centralnych nie wyłonił z siebie dużych indywidualności, że cały szereg jednostek posiadających zaufanie mas i formalną władzę a faktyczne możliwości działania — nadzieje narodu zawiodły. Gdy np. porównamy rolę, jaką w rewolucji ukraińskiej odegrał Mychajło Hruszewśkyj, wielki historyk i stary działacz polityczny, czczony przez rodaków swych w r. 1917 nietylko jako prawdziwy mąż opatrznościowy Ukrainy, lecz prawie jako jakiś legendarny półbóg, — lub. np. rolę odegraną w r. 1917/21 przez Wołodymyra Wynnyczenkę, par excellence intellekutualistę, cieszącego się również w pierwszym roku rewolucji olbrzymim autorytetem osobistym, — to zaiste postać Petlury wyrasta wysoko, wysoko ponad ich głowami. Hruszewśkyj pozostał dla przyszłych pokoleń ukraińskich tylko wielkim uczonym, Wynnyczenko nadal zajmować będzie jedno z miejsc w historji piśmiennictwa ukraińskiego. Udział jednego i drugiego w polityce będzie zawsze figurował w życiorysach ich i spisie zasług dla narodu ukraińskiego na dalszym planie, jako nieudały wręcz tragiczny epizod. Imię Symona Petlury natomiast zapisane będzie na tej stronicy, która opowiadać będzie o c i ą g ł o ś c i w i e l o w i e k o w e j u k r a i ń s k i e j m y ś l i p o l i t y c z n e j i o c e m e n t o w a n i u t e j m y ś l i k r w i ą — w r o g ó w i s w e j w ł a s n e j.

Symon Petlura nie miał tego rozmachu, tej mocy tajemnej, aby przeskoczyć całą współczesną epokę. Dawał się np. porywać romantyce rewolucyjnej, tak charakterystycznej szczególnie dla rewolucji narodu wychowanego na pieśniach sentymentalnych i zapatrzonego w swój step, kurhany i „sadok wysznewyj koło chaty". Lecz nie naśladował prezesa rady ministrów, Wynnyczenkę, który w chwili, gdy trzeszczały spojenia tylko co rozpoczętej budowy gmachu państwowego i groziły ruiną państwu i narodowi — siadał pisać dramat teatralny o dwóch prądach społecznych rozsadzających naród! (dramat „Między dwoma siłami"). Nie miał, niestety, Petlura tych zalet, które zarzucali mu przeciwnicy jego, jako wady: np. ambicji być dyktatorem i żelazną dłonią trzymać rozkiełzany żywioł rewolucyjny. Uczył się być wodzem, gdy naród potrzebował wodza już gotowego. Lecz nie pomniejsza to ani na jotę jego zasług historycznych.

Do nich należy przedewszystkiem fakt, że *ideę walki czynnej podniósł do poziomu idei państwowości ukraińskiej.* W czasach, gdy w murach Centrali Rady pokutowała myśl o milicji ludowej zgodnie z programami socjalizmu, Symon Petlura, samouk w sprawie wojskowej, publicysta, a w czasach wojennych urzędnik Ziemstw, rozumiał, że zdobyć państwowość mogą nie rezolucje rewolucyjne tylko — *armja narodowa.* Był fanatykiem narodowej siły zbrojnej i dzięki temu swemu fanatyzmowi przeszedł do historji jako twórca kultu ukraińskiej siły zbrojnej, walczącej o byt państwa ukraińskiego.

Mieć siłę zbrojną, by móc nią walczyć o Ukrainę — p r z e c i w R o s j i! Antyrosyjski aktywizm ukraiński, walka z Rosją za wszelką cenę, z kimkolwiek i w jakikolwiek sposób, — to myśl przewodnia działalności Symona Petlury w r. 1917—26, z tą myślą żył podczas lat chaosu wojenno-rewolucyjnego na ziemi ojczystej i z myślą tą umarł na rogu dwóch ulic Montrmartu. Imię Petlury stało się synonimem walki o państwowość ukraińską, konkretnie — walki zbrojnej z Rosją. Już wtedy, gdy właśni ziomkowie nie rozumieli go, gdy właśni ziomkowie imię jego jeszcze w błocie nurzali — wrogowie intuicyjnie wyczuli w nim największego i najgroźniejszego przeciwnika: nie dlatego bynajmniej, by rozporządzał groźną armją i umiał nią rozporządzać, lecz dlatego, że walkę z Rosją czynił aksjomatem ukraińskiej myśli politycznej, — myśli politycznej wszystkich Ukraińców na dwóch półkulach świata rozsianych, że czynił w tym kierunku więcej aniżeli mogły to uczynić całe legjony teoretyków politycznych.

I swego celu dopiął. Żadnego pisanego testamentu nie pozostawił — za wyjątkiem testamentu spisanego krwią ubóstwiających go żołnierzy ukraińskich i krwią własną, przelaną na bruku paryskim. Pierwszą część testamentu tego urzeczywistnił w minucie swej śmierci: gdy rozniosła się po świecie wieść o zabójstwie Symona Petlury, — nie było na kuli ziemskiej Ukraińca, świadomego swej narodowości ukraińskiej, by nie odczuł ogromnego żalu po przedwczesnej stracie i by we wspólnocie tego żalu nie połączył się z wszystkimi swymi rodakami. Nie był to rozkaz zasady oddania tylko czci tragicznie zmarłemu wybitnemu działaczowi politycznemu. Było to momentalne uświadomienie sobie wielkości straty: że narodowi ukraińskiemu tak bardzo potrzebującemu dużych indywidualności — ubywa największa współczesna indywidualność.

Druga część testamentu Petlury dojrzewała w duszach i umysłach ukraińskich stopniowo, nie odrazu. Musiały przejść one jeszcze przez czyściec mrzonek sowietofilskich i przez gehennę rzeczywistości sowieckiej. Duża część społeczeństwa ukraińskiego nawróciła się bez reszty na „wiarę petlurowską" — dzięki polityce rosyjskiej na Ukrainie Sowieckiej. Rosja imię jego spopularyzowała i Rosja dopomogła do zwycięstwa idei jego. Brzmi to jak paradoks historyczny, lecz nie przynosi ujmy Symonowi Petlurze: sami wrogowie potwierdzili słuszność jego idei politycznej.

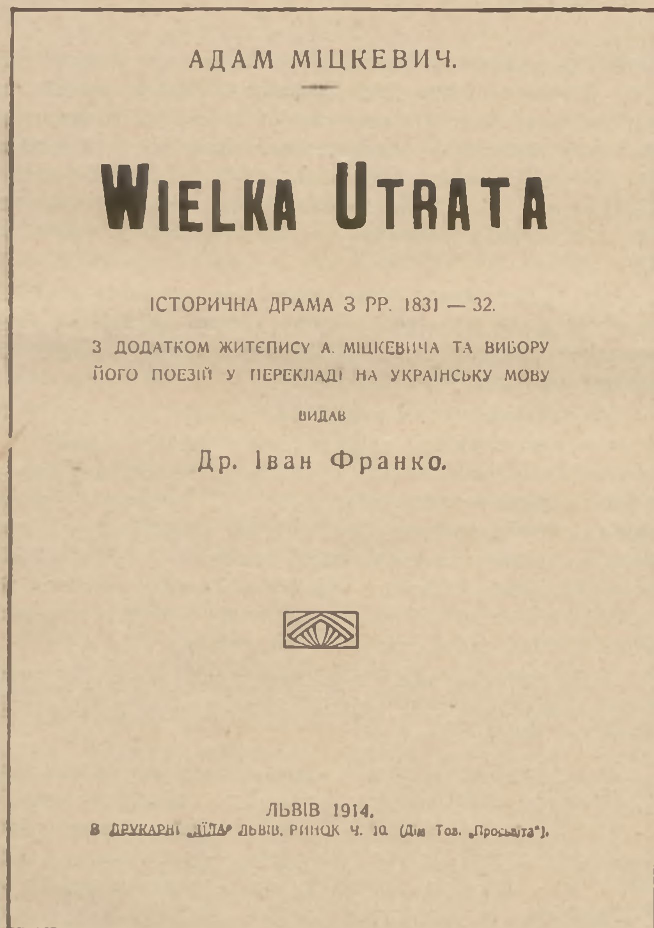
Walczył ongiś przeciw frazesowi o wspólnocie międzynarodowej demokracyj, o wspólnej platformie socjalistów ukraińskich i rosyjskich, był jednym z tych bardzo wówczas nielicznych, którzy nie wierzyli w rosyjskie obietnice bolszewickie o prawie samostanowienia Ukraińców „wpłot' do otdielenja". Dziś niema już pośród Ukraińców jednostek wierzących w podobne miraże. Broń, którą walczyli z Petlurą wrogowie jego — zwróciła się przeciw nim samym: pragnęli imię jego zohydzić i ukuć zeń termin, dla Ukraińców pogardliwy. I dopięli tego, że nazwa „petlurowiec" stała się największym zaszczytem. Dopięli tego, że w każdą rocznicę śmierci Symona Petlury kłonią głowy przed cieniami wielkiego krzewiciela idei *państwowości ukraińskiej* wszyscy Ukraińcy — i wszyscy nie — Ukraińcy, którzy szanują wielkość indywidualności ludzkiej.

Obowiązkiem Czytelnika Biuletynu jest nietylko płacić prenumeratę lecz i zjednywać nowych prenumeratorów

Jan Parandowski

Wspomnienie „Wielkiej Utraty“

W jesieni r. 1913 na wystawach księgarskich we Lwowie pojawiła się dziwna książka. Na bronzowej okładce były tylko dwa słowa po polsku, drukowane wielkiemi czerwonemi literami: Wielka Utrata. Reszta była po ukraińsku, w tem i nazwisko autora: Adam Mickiewicz. Byłem chyba jednym z pierwszych, który kupił ten wielki tom, nie odstraszony jego dość znaczną ceną. Moja skwapliwość szła nietylko z ciekawości, ale i z wyrachowania. Pisywałem wtedy swe pierwsze feljetony literackie w lwowskim „Przeglądzie" i przez szybę księgarni wyczułem sensację w tej niespodzianej publikacji. Trzeba dodać, że byłem świeżo po maturze i jeszcze szumiało w mojej głowie od dat i spraw mickiewiczowskich. Przestudjowałem tę książkę sumiennie, aż zbyt sumiennie, jak na dziennikarza, przez co dałem się ubiec innym, którzy już w następnych dniach poświęcili jej sążniste artykuły. Ale zaskoczony paru niejasnemi uwagami we wstępie, jakim Franko poprzedził swą publikację, zwróciłem się do niego z prośbą o wyjaśnienie i otrzymałem list, który tu podaję.


АДАМ МІЦКЕВИЧ.

WIELKA UTRATA

ІСТОРИЧНА ДРАМА З РР. 1831 — 32.

З ДОДАТКОМ ЖИТЄПИСУ А. МІЦКЕВИЧА ТА ВИБОРУ ЙОГО ПОЕЗІЙ У ПЕРЕКЛАДІ НА УКРАЇНСЬКУ МОВУ

ВИДАВ

Др. Іван Франко.

ЛЬВІВ 1914.

В ДРУКАРНІ „ДІЛА" ЛЬВІВ, РИНОК Ч. 10 (Дім Тов. „Просвіта").

Karta tytułowa „Wielkiej Utraty".

Ten list dawał mi oczywiście przewagę nad wszystkimi, którzy przedtem pisali o „Wielkiej Utracie". Pragnąłem go jak najrychlej ogłosić. Tymczasem wybuchł strajk zecerów. Przez parę dni nie wychodziło żadne pismo we Lwowie, a potem zorganizowano coś w rodzaju samopomocy dziennikarskiej; dziennikarze stanęli przy kasztach i jak tam umieli, składali raz na dzień cztery kolumny druku wspólnego pisma. To wspólne pismo zróżniczkowało się później w ten sposób, że każdy dziennik składał dla siebie pierwszą stronicę, która była jego własnością, gdzie pojawiały się artykuły wstępne i wiadomości osiągnięte tylko przez ten dziennik, a trzy następne stronice były znów zaczerpnięte ze wspólnego wysiłku. Z chwilą kiedy „Przegląd" otrzymał taką własną stronicę, zdołałem na niej opublikować list Franki, zdaje mi się w drugiej połowie stycznia.

Wrażenie było skromniejsze, niż się spodziewałem, oczywiście z powodu chaosu w jakim pogrążył prasę strajk drukarzy. Gdy się skończył nikt już do tej sprawy nie wrócił. Była to w gruncie rzeczy sensacja krótkotrwała. Chociaż w sprawie „Wielkiej Utraty" zabierał głos nawet Brückner i, jeśli mnie pamięć nie myli, Władysław Mickiewicz, rzecz nie wymagała pocisków aż tak wielkiego kalibru. Nie zdaje mi się, żeby ktoś bodaj przez chwilę mógł sądzić, że ten niezdarny anonimowy utwór był w jakimkolwiek związku z Mickiewiczem. Dziś jest to historja już tak przebrzmiała, że prawdopodobnie rzadko kto o niej pamięta. Można ją tylko traktować jako szczegół z ostatnich lat poety ukraińskiego, który był wtedy u zmierzchu swych sił życiowych.

List, który od niego otrzymałem jest dla jego biografji znamiennym dokumentem. Oczywiście nie jest pisany ręką Franki, który był sparaliżowany i dyktował to komuś, sądząc z charakteru pisma — kobiecie. Zachował się u mnie w oryginalnej kopercie z czerwonym znaczkiem pocztowym za 10 halerzy, z wizerunkiem Franciszka Józefa.

Oto jego tekst:

Lwów, dnia 3 stycznia 914.

Wielce Szanowny Panie!

Na Pański list z dnia 31 grudnia odpowiadam co następuje. Przedewszystkiem muszę sprostować słowa p. St. Wasylewskiego w „Gazecie Wieczornej", jakoby moje odkrycie polegało na objawach spirytystycznych i wirujących stolikach. To twierdzenie lekkomyślnie wysnute z moich słów w przedmowie do mego wydania dramatu Mickiewicza, jest zupełnie nieprawdziwe, spirytystą nigdy nie byłem i nie jestem dotychczas, ale od kwietnia r. 1908 mam z łaski bożej niezwykły dar otwartego słuchu na głosy duchowe, jako też otwartego wzroku na zjawiska świata nadzmysłowego. Od tego czasu żyję więc podwójnem życiem, co dnia i co nocy odbierając wrażenia świata nadzmysłowego. Ten stan połączony jest z ubezwładnieniem obu moich rąk za pomocą obcej memu organizmowi, a jednak organicznej materji. Ten stan moich rąk ściągnął na mnie prześladowanie ze strony rozmaitych duchów, które w ciągu tych lat przechodziło rozmaite fazy i formy, a obecnie objawia się tylko w nieustannem wrzeszczeniu dzień i noc. W ciągu tych lat miałem liczne objawienia o rzeczach ukrytych wiedzy i dotychczasowemu doświadczeniu ludzkości, te objawienia ogromnie ważne dla całej ludzkości, mam nadzieję opublikować i podać do powszechnej wiadomości

wtenczas, kiedy moje ręce będą swobodne i kiedy rezultat długoletniej pracy o ich oswobodzenie da mi możność opublikować to wszystko bez narażenia się na zarzut fantazjowania albo kłamania. W liczbie tych objawień, które muszę przyznać jako zrządzenie Opatrzności bożej, było także objawienie o autorstwie Mickiewicza, o tytule jego dramatu, jako też o imieniu i nazwisku tej, która go kopjowała. Poza tem nie szczędziłem trudu, jak się Pan może przekonać z podanego przezemnie życiorysu Mickiewicza, by w jego korespondencji i życiu odnaleźć szczegóły stwierdzające jego autorstwo. Że nie znalazłem wskazówek wyraźniejszych, to nie dziw, wszak i o takim znakomitym poemacie, jak „Ustęp do trzeciej części Dziadów" — który podałem w przekładzie na język rusiński w dodatku do dramatu Mickiewicza, niema ani jednej wskazówki co do czasu i miejsca jego napisania. Spodziewam się zresztą, że na wszelkie zarzuty nieprzychylnej i lekkomyślnej krytyki może wystarczyć to jedno pytanie: Któż inny prócz Mickiewicza i kto w najwyższym rozkwicie jego twórczości mógł napisać taki dramat?

Nie zaznaczyłem w moim wykładzie o życiu i dziełach Mickiewicza jeszcze tej okoliczności, że „Wielka Utrata" jest nadzwyczaj zbliżona do trzeciej części „Dziadów" pod względem różnorodności wierszowania, a także tem, że te dwa dzieła autor opatrzył notami objaśniającemi tekst. Ufając szczerości Sz. Pana, okazanej mi w liście, upoważniam Go do opublikowania tych moich zwierzeń do wiadomości szerokiej publiczności polskiej.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Dr. Iwan Franko,
ul. Ponińskiego, l. 4.

Franko i Mickiewicz

(Od „Poety Zdrady" do „Wielkiej Utraty").

1.

Prace, poświęcone twórczości i osobie I. Franki, w literaturze ukraińskiej nie są bardzo liczne.

Poza kilkudziesięcioma artykułami, przeważnie o charakterze „okolicznościowym", kilkudziesięcioma wspomnieniami, porozrzucanemi po osobnych wydaniach, oraz poza monografją pióra S. Jefremowa, napisaną sumiennie ale tak charakterystycznie dla tego naogół niegłębokiego autora, — nic prawie niema. Wytłumaczyć to można nietylko tem, że od śmierci jednego z największych ludzi narodu ukraińskiego oddziela nas tylko 20 lat (i *jakich* lat!), lecz także i to, że zarówno spuścizna po France, jak i jego osoba są zbyt wielostronne, skomplikowane i niełatwe. Metody „racjonalistyczne" podejścia do nich, aczkolwiek uświęcone w tradycjach podejścia, do „wieszczów" wogóle, w stosunku do Franki, jak dotychczas, dały rezultaty nikłe... W tej dziedzinie przed badaczami ukraińskimi ugorem leży przyszła „frankologja".

Ryzykujemy dużo, zastanawiając się dziś, niejako w rocznicę, nad jednym epizodem z twórczości i życia Franki, nad epizodem, ściśle połączonym z tą bolesną i ciemną, a tak tajemniczą stroną, którą zwykle zbywają ogólnem określeniem — „zaćmienia wielkiego umysłu". Ryzykujemy tem więcej, że zastanawiamy się b. pobieżnie i to w zakresie zjawisk, co do których wszystkie rozumowania pozostają tylko hypotezami. Za usprawiedliwienie nam może posłużyć tylko to, że epizod ten ma przedewszystkiem jaskrawy charakter „polsko-ukraiński". Pozatem, niewątpliwie nadejdzie kiedyś czas zainteresowania się zarówno tematem „Franko a Mickiewicz" jak i tym „zaćmionym" okresem życia i twórczości Franki. A więc ktoś musi być w tej dziedzinie „pierwszym".

I jeszcze jedno: robimy to nie dla taniej i niezdrowej sensacji, nie dla jakichkolwiek bądź celów „okolicznościowych" lub „konjunkturalnych", lecz w imię najgłębszego szacunku i uznania dla Wielkiego Człowieka.

2.

W 1897 roku w jednym z majowych (8.V.) numerów (Nr. 136) wiedeńskiego czasopisma „Die Zeit" zjawia się artykuł Franki o Mickiewiczu pod wyraźnym i drastycznym tytułem „Ein Dichter des Verrathes" („Poeta Zdrady"). W roku 1914, — a więc na 2 lata przed śmiercią — ciężko chory, nawpół sparaliżowany i znajdujący się w nędzy Franko własnym kosztem wydaje jako „dokument ścisłej łączności na polu kultury i literatury obu narodów", dość kosztowną książkę, której tytuł brzmi zarówno tajemniczo, jak i niespodzianie: Adam Mickewycz „*Wielka Utrata*", istoryczna drama z r. 1831 — 32. z dodatkom żytiepysu A. Mickewycza ta wyboru joho poezij u perekładi na ukrainśku mowu, wydaw dr. Iwan Franko, Lwiw 1914".

Oto są dokumenty historyczne, początek i koniec epizodu, wydarzenia czy może procesu... Jakże objaśnić ten proces, jak związać te dokumenty między sobą, jak odnaleźć nić, łączącą ten koniec z początkiem?

Dla „racjonalisty" i zwolennika metody „tradycyjnej" — niema nic łatwiejszego: artykuł „Poeta Zdrady" pisał Franko w pełni sił, pisał Franko prawdziwy, racjonalista, pozytywista, radykał socjalny, ateista i t. d. Natomiast pseudomickiewiczowską „Wielką Utratę" z tak apologetyczną przedmową — wbrew przekonywaniom bliskich — wydał Franko chory umysłowo, dotknięty paraliżem, Franko rozmawiający z duchami, Franko już nie będący przy zdrowych zmysłach. Wszystko więc jasne, wszystko zrozumiałe...

Ale w żadnym razie nie możemy zgodzić się na tak uproszczoną teorję, na takie płytkie ułatwienie sprawy stosunku Franki do Mickiewicza.

Stan umysłowy Franki w czasie choroby nie można określić jakiemś jednem słowem. To nie było *całkowite* przyćmienie umysłu, raczej krótkie okresy, kiedy go opanowywała pewna myśl prześladowcza, ale nigdy — całkowicie. Naogół biorąc, ten formalnie chorobliwy stan charakteryzowała aż zadziawiająca, że tak powiem, *trzeźwość* umysłu, tylko od czasu do czasu przerywana pewnym elementem nienormalności (idée fixe).

Prof. D. Doroszenko w swych wspomnieniach przytacza bardzo charakterystyczne pod tym względem wydarzenie z czasu pobytu Franki w Kijowie (1909 r.). Otóż przy spotkaniu Franki z prof. M. Petrowym w gmachu Muzeum Archeologicznego, ten ostatni, nie wiedząc nic o nienormalnym stanie Franki, rozpoczął z nim dyskusję naukową o jakimś rękopisie. „Umysłowo chory" Franko z wielką erudycją, sypiąc cytatami w różnych językach, prowadził dysputę, po której obaj uczeni, jak pisze D. Doroszenko (Lit. Nauk. Wistnyk 1926, książka VII — VIII, str. 289) „rozstali się bardzo z

siebie zadowoleni". Analogiczny wypadek opisuje prof. S. Szełuchyn: (ibid.) udział Franki w dyskusjach t-wa historyczno-filolog. przy Uniwersytecie Odeskim. To samo potwierdzają w swoich wspomnieniach wszyscy.

Poza wzmiankami o „duchach", które z nim „rozmawiają" i specjalnie o Drahomanowie (zmarły przedtem profesor-emigrant, przyjaciel i do pewnego stopnia nauczyciel Franki), który „przychodzi i skręca France ręce drutem, ażeby nie mógł pisać", — Franko *niczem* nie zdradzał żadnej nienormalności. Rozum, pamięć, dar słowa — wszystko funkcjonowało jak zwykle. Chyba tylko jedno: sparaliżowanemi palcami nie mógł sam brać pióra do ręki...

3.

Artykuł „Ein Dichter des Verrathes", opublikowany w „przełomowym", jak pisze prof. M. Wozniak („Świt", 1926, Nr. 11—12) w życiu Franki roku 1897, roku „rozrywu" Franki ze społeczeństwem ukraińskiem („nie kocham Rusi" i „psi obowiązek") stał się przyczyną jego jednoczesnego „rozrywu" ze społeczeństwem polskiem i z polską prasą, w której („Kur. Lwowski") pracował od dziesięciu lat, w dobie „w najmach u susid".

Ale wbrew przekonaniu publicznej opinji polskiej, która zbyt nerwowo i nie zawsze przyzwoicie (dosyć przytoczyć tytuły artykułów: „Godne jego pióra!" — Gaz. Nar. Nr. 132, „Zdradzają się wyraźnie farbowane lisy" — Dziennik dla wszystkich Nr. 184, „Rabuś literacki" — Dz. Pol. Nr. 134, „Hajdamaka" Dz. Pol. Nr. 133 i t. d.) zgodnym chórem zareagowała, artykuł ten nie był krokiem „wyrachowanym" specjalnie (charakterystyczne, że przekład ukraiński tego artykułu zjawił się dopiero w 1926 roku!).

Czytając ten artykuł dziś, w perspektywie czasu, widzimy obok niedwuznacznej tendencyjności i naiwnych prób zachwiania moralnego znaczenia dzieł Mickiewicza z punktu widzenia „prymitywnej" etyki końca XIX st., może najcharakterystyczniejsze: jest to zimny, niemal „współczesny" *formalizm* krytyczno-literacki (skrupulatne obliczenie wszystkich „zdrad" w utworach Mickiewicza) oraz jakiś dziwny daltonizm estetyczny, który, redukując bogactwo genjuszu Mickiewicza do szczupłych rozmiarów uczniowskich „treści" i „fabuły", przeszkadza France widzieć i wyczuć *całość*. Mimowoli nasuwa się paradoks, że w tym zimnym, pozytywistyczno-racjonalistycznym i prymitywno-„zdrowym", z cytatami z J. Brandesa, artykule, jest o wiele więcej myśli *prześladowczej*, idée fixe, i wogóle „nienormalności", niżby się zdawało. Ustępy z zastrzeżeniami co do możliwych oskarżeń o stronniczość i rzetelna arytmetyka formalistyczna, która ma wreszcie przekonać, że „zdrada w swych najróżniejszych przejawach tworzy główny temat prawie wszystkich utworów Mickiewicza", ba nawet — objaśnienie dlaczego jest tak a nie inaczej, robią wrażenie wręcz dziwne. Jestto jakieś *odpychanie się* od ogromu Mickiewicza, jakaś *ucieczka* od wielkości jego dzieła, jakieś usiłowanie *ominięcia* kolosalnej postaci poety.

Jest także pewien element prawdziwej złośliwości...

Nie był to krok wyrachowany. Był to *odruch* psychologiczny, spowodowany wydarzeniem i sytuacją ogólną, albowiem dziwny *opór* w stosunku do poezji Mickiewicza przejawiał Franko oddawna, jeszcze będąc na ławie szkolnej (m. in. nawet dostał złą notę, „nie zgadzając się" w szkolnym wypracowaniu z pewną tezą z Mickiewicza). Tem wydarzeniem było oskarżenie Frankę przez krakowską „Nową Reformę" (Nr. 226 z 1895 r. w artykule Tad. Romanowicza) o... „walenrodyzm" (aluzja do przebywania Franki w składzie redakcji „Kur. Lwow.") i bardzo charakterystyczna polemika, wszczęta z tego powodu. Polemika ta, która trwała dłuższy czas, jest bardzo pouczająca i poniekąd do dziś aktualna...

4.

I oto, czytając przedmowę i solidną *pracę* o Mickiewiczu w wydanym w 17 lat później tomie „Wielkiej Utraty", żadnego słowa o „zdradzie", o „truciźnie moralnej" i żadnego cienia złośliwości lub ironji — już nie widzimy.

Pozostawimy na uboczu samą tajemniczą „Wielką Utratę", której autorem, *według niewzruszonego przekonania* Franki — i to na podstawie różnych dowodów — miał być Mickiewicz. Między tymi dowodami jest jeden, który objaśnia w sposób niespodzianie prosty i racjonalny stan duchowy Franki: „... W jesieni 1908 r. ja, na zwykły pogląd ludzki — drogą *nadprzyrodzoną a w mym obecnym stanie* — drogą całkiem *naturalną*, otrzymałem wiadomość, że posiadany przezemnie rękopis zawiera utwór Mickiewicza, nie autograf, lecz kopję, sporządzoną w Paryżu przez znajomą żony Mickiewicza — Janinę Witwicką...".

Oto wszystko, co jest „nienormalnego" w tej książce. Pozatem sama „Wielka Utrata" przedstawia się jako utwór bardzo nierówny pod względem artyzmu, miejscami zbyt schematyczny, wpadający w agitacyjną wulgaryzację jaskrawo-antyrosyjską, miejscami uderzający wielką siłą poetycką (np. scena 6 „Dom wiejski"), prawie mickiewiczowską. Słownictwo zbliżone jest do słownictwa „Dziadów". Jest scena z Wernyhorą, rozmawiającym *po-ukraińsku*. Specjalnych akcentów ukraińskich lub ukrainofilskich — niema, nawet słowo „prawosławny" często zamienia się słowem „blahoczestywy" w sensie bardzo pogardliwym. Jest także scena b. antywatykańska. W każdym razie, utwór wart jest baczniejszej, niż dotychczas uwagi ze strony badaczy fachowych.

Zarówno przedmowa, jak zarys krytyczno-biograficzny o Mickiewiczu oraz przedmowa do przekładów („Petersburg", „Reduta Ordona", „Śmierć pułkownika", „Czaty", „Ucieczka" i in.), nie mają w sobie żadnej oznaki jakiejbądź nienormalności lub chorobliwości. Praca o Mickiewiczu, naprz. niewątpliwie należy do jednej z najlepszych tego typu (kryt.-biogr.). Przedmowy pełne są szczerego i głębokiego pietyzmu do Mickiewicza. Przedmowa do „Wielk. Utr." tchnie żywą radością człowieka i uczonego, któremu się poszczęściło odnaleźć nieznany dotychczas utwór wielkiego poety. „Podaję tutaj swym ziomkom i braciom — Polakom książkę, której nikt się pewno nie spodziewa... Podaję polskie arcydzieło w szacie ukraińskiej, jako dokument ścisłej łączności na polu kultury i literatury obu narodów, umożliwiającej zjawienie się właśnie takiej książki... W głosach Polaków o narodzie ukraińskim i ukraińskim piśmiennictwie aż nazbyt często słyszymy, że Ukraińcy rzekomo potrafią tylko siać nienawiść i wrogość przeciwko nim. Być może książka ta pokaże im, że Ukraińcy potrafią siać także coś innego".

Na początku pracy o Mickiewiczu czytamy, że jest on „jednym z najgenjalniejszych ludzi, których wydała ludzkość... podnosił się on na takie wyżyny natchnienia poetycznego, jak mało kto inny z poetów... jako człowiek był wysoko-moralny... Głęboka religijność... w warunkach szczęśliwszych pozwoliłaby mu stworzyć jeszcze większą ilość nieśmiertelnych utworów".

5.

Powtarzamy, że stan umysłowy Franki w czasie choroby nie był łatwy do określenia. Stan ten był bardzo swoisty i nawet w swych przejawach patologicznych — jak naprz. w stosunku do Drahomanowa — miał pewien wyraźny sens. Właśnie na ten „kompleks drahomanowski", jak na najwięcej wyraźny, już była zwrócona uwaga w prasie ukraińskiej [1]).

[1]) „*W pazuriach racionalizmu*" Euhen Małaniuk, „Stud. Wistnyk", 1927 r., Nr. 5—6. W dalszym wykładzie korzystamy z wniosków autora tego artykułu.

Wł. P.

Duchowa istota Franki zbyt długo znajdowała się pod stałą presją wojująco-racjonalistycznej umysłowości Drahomanowa, którego można poniekąd nazwać „złym genjuszem" Franki-*poety*. Bardzo charakterystyczne, że już pierwsze objawy „chorobliwego stanu" Franki przybrały charakter *buntu przeciwko Drahomanowowi*. Dowodem tego buntu została przedmowa do wydania listów Drahomanowa (1906 r.) a psychicznym symbolem buntu było późniejsze zjawianie się France „ducha Drahomanowa" i „skręcanie drutem rąk".

„Chorobliwy stan" Franki przejawił się przedewszystkiem w zrzuceniu ze swej umysłowości straszliwego ciężaru światopoglądu i ideologji Drahomanowa, którego „chory" Franko bardzo trzeźwo określił, jako „gente Ruthenus, natione Russus". To racjonalistyczno-materjalistyczna i ateistyczna „drahomanowszczyzna", straszliwym ciężarem leżąc na duszy Franki, „bohato ważkoji muku pryczynyła" (Przedmowa do „Listów") jemu, redukując świat, życie i sztukę do martwych rozmiarów dozwolonego dogmatami kanonizowanej „naukowości" i jej apostołów w rodzaju Büchnera i Darwina.

Czyż z więzienia tej „naukowości" mógł on objąć Mickiewicza i zrozumieć nietylko „jedyną broń niewolnika", lecz i niebotyczną ekstazę „Dziadów"? Oto — naszem zdaniem — geneza płytkiego, naiwno-tendencyjnego i w swem ograniczeniu złośliwego artykułu „Ein Dichter des Verrathes".

I dopiero „gdy nastąpił ten wstrząs psychiczny — choroba umysłowa — i osłabły więzy „władczego rozumu bez wiary podstaw" („rozum władnyj bez wiry osnow" — wyraz z wiersza Franki), zwolnił się ujarzmiony racjonalizmem *duch*, zwolniła się emocjonalna podświadomość Franki, przejawiając się w formie właściwiej jego ówczesnemu stanowi zdrowia" [1]).

Wtedy przed wzrokiem Franki zjawił się *całokształt* Mickiewicza, *duch* jego dzieł i Franko, może odczuwając podświadomie swój artykuł z r. 1897 jako „grzech" wobec Mickiewicza, podjął się dzieła jego „rehabilitacji"... aż do rehabilitacji „walenrodyzmu" włącznie [2]).

Owocem tej „rehabilitacji" — według naszej *hypotezy* — pozostaje cała treść książki „Wielka Utrata" (i, może, najmniej sam dramat „Wielka Utrata"), książki której warto przyjrzeć się bliżej i która stanowczo nie zasługuje na lekceważący i poniekąd nonszalancki stosunek do niej ze strony społeczeństw.

Wł. P.

„Wielka Utrata"

Adam Mickiewycz. Wielka Utrata. Istoryczna drama z r. 1831—32. Z dodatkom żytiepysu A. Mickiewycza ta wyboru joho poezij u perekładi na ukrainśku mowu. Wydaw *Dr. Iwan Franko.* Lwiw 1914. LXII + 244 in 4°.

Luksusowo jak na owe czasy wydany tom już swoją kartą tytułową budzi posmak jakiejś sensacji i zagadkowości. Słowo wstępne wydawcy zagadkowość tę potęguje. „Oddaję swoim ziomkom i braciom Polakom książkę, której prawdopodobnie nikt się i nie spodziewa. Oddaję wybitny, można powiedzieć genjalny utwór Adama Mickiewicza, napisany w okresie najwyższego rozwoju jego twórczości poetyckiej, w r. 1834, zaraz po napisaniu „Pana Tadeusza"...". „Oddaję arcytwór polski w szacie ukraińskiej jako dokument ścisłej więzi obu narodowości na polu kulturalnem i literackiem, — więzi, która umożliwiła zjawienie się właśnie takiej książki".

Po wyszczególnieniu zalet utworu i jego ewentualnej roli w społeczeństwie polskiem, I. Franko informuje w jaki sposób doszedł do posiadania rękopisu rzekomo mickiewiczowskiego dramatu. W r. 1902 czy 1903 nabył go u antykwarjusza lwowskiego Helcla, który skolei kupił rękopis od spadkobierców metropolity Sylwestra Sembratowycza. I. Franko powziął przypuszczenie, iż jest to dramat pióra albo Słowackiego, albo Mickiewicza i myślą tą, jak sam pisze, podzielił się z prof. Brücknerem i z dr. Biegelaisenem, którzy przypuszczeń I. Franki nie podzielili. Prof. Brückner kategorycznie stwierdził, iż dramat nie jest utworem żadnego z wieszczów polskich, przypuszczając, że jest to jeden z licznych, powstałych po upadku powstania, utworów polityczno-satyrycznych nieznanych autorów. „Lecz w jesieni 1908 r. — pisze I. Franko — według zwykłego pojęcia ludzkiego — drogą nadnaturalną a w moim obecnym stanie — drogą naturalną otrzymałem wiadomość, że... rękopis znajdujący się w mojem posiadaniu zawiera utwór Mickiewicza, że jest to nie autograf, lecz kopja, przepisana w Paryżu przez znajomą żony Mickiewicza — Janinę Witwicką i że tytuł dzieła jest „Wielka Utrata".

Tutaj zagadka nieco się wyjaśnia. Iwan Franko, u schyłku swego życia, złamany ciężką chorobą, miewał różne przywidzenia i rozmowy z duchami i stąd wypływa przeświadczenie Franki o autorstwie Mickiewicza omawianego dramatu. Tylko trudno pogodzić z ówczesnym stanem psychicznym Iwana Franki doskonale przez niego opracowany życiorys A. Mickiewicza i przekłady z poezji Wieszcza, zamieszczone w tejsamej książce.

W życiorysie I. Franko odtwarza szczegółowy obraz życia i twórczości A. Mickiewicza, podkreślając, że Mickiewicz „bezwątpienia był największym poetą narodu polskiego i jednym z najgenjalniejszych ludzi jakich wydała ludzkość". „Jako człowiek był wysoce moralny" — stwierdza Franko wbrew swoim wcześniejszym, bezsprzecznie tendencyjnym enuncjacjom w artykule p. t. „Poeta zdrady", drukowanym w jednem z wiedeńskich czasopism, pochopnie przetłumaczonym i rozpowszechnianym przez władze rosyjskie.

„*Wielka Utrata*", dramat w 4 „widokach", jest utworem słabym, konstrukcyjnie nieudolnym, chociaż niektóre ustępy a nawet całe sceny tchną pewną mocą i zdradzają jeżeli nie talent, to siłę przekonania autora. Lecz tuż obok silniejszych momentów ciągną się naiwne tyrady, rozwodnione tendencyjnym, naiwnym patosem. Cały dramat, o charakterze satyryczno-politycznem, tchnie nienawiścią do Rosji i moskali, co się przejawia nietylko w akcji, lecz w niewybrednych epitetach pod adresem cara i moskali a nawet w nazwiskach osób dramatu, jak np. Worow, Duraczkow, Wierowkin, Sobakin i t. p. Car, „carzyca", dworzanie oraz oficerowie i żołnierze przedstawieni są jako rzezimieszki („moszenniki") i bandyci, jako bestje krwiożercze, paprające się w krwi umęczonych „lachów". Car sypie „ukazami" zmierzając do zagłady całego narodu polskiego, dla „lachów" ma tylko knut, Sybir lub turmę, dla „rebionków lackich" śmierć lub szeregi rekruckie. Każe

---

[1]) „*W pazuriach racjonalizmu*" E. Małaniuka, „Stud. Wistn.", 1927 r. Nr. 5—6, str. 6.

[2]) W pracy o A. Mickiewiczu Franko z wielkim przekonaniem stwierdza, że „Rosja w Polsce może rodzić tylko walenrodów" i że wogóle „państwo absolutne jest kuźnią zdrady" (str. XXVII).

mordować, kraść i na Sybir wywozić. Poddani żegnają się wymawiając wyraz „car”, uważając cara za najmądrzejszego, za największego i za... najświętszego. Cały świat jest na usługach cara i drży przed jego potęgą. Posłowie zagraniczni padają przed nim na kolana, papież na jego rozkaz wyklina Polaków: przeciwstawiają mu się tylko... duchy Wernyhory i pomordowanych ofiar tyranji.

Za wierność, za pomoc i za pochlebstwa car płaci orderami — „chrestami” [1]).

W i d o k I. — Petersburg. Car rozmawia z „carzycą” oczekując na wieści z pod Warszawy. Oboje pienią się ze złości na Polaków, że śmieli powstać i odebrać Warszawę, obliczają straty i omawiają sposoby walki z buntownikami. Car klnie, rozpacza i grozi, nie chce jeść ani pić i, jak kapryśne dziecko, zamiast herbaty domaga się Warszawy.

Tak u stóp mych Warszawa koniecznie paść musi!
Na to już wiele łożę, na to już bez żalu
Wyczerpałem pół Uralu;
Bo mnie jak mego ojca jakiś Pahlen zdusi,
Lecz jak nam śmieją odbierać Polacy
To, co nas tyle kosztowało pracy?
— — — — — — — —
— — — — — — — —
Buntownicy — ja nie wiem kto im sił użycza, —
Wypędziwszy carewicza,
Śmieją polskie z rąk mych wyrywać krainy!
Daremnież pracowali Siwersy, Repniny?

„Carzyca” sądzi, że Francuzi za to są odpowiedzialni, Dwernickiego radzi „w wieczne wziąć sołdaty” a czwartaków poprostu „knutować”. W rezultacie: „wszystkich, wszystkich na Sybir! wszystkich do Tobolska!”

W chwili największego rozgoryczenia i napięcia przybywa goniec z Warszawy. Warszawa wzięta! Car czyta raport, skacze z radości, śmieje się i klaska. Długą tyradę, wyrażającą spontaniczną radość, car kończy:

Ha! strasznie mi się chce jeść!
Pożarłszy już lacki ród
Coraz większy czuję głód!
Europie na przywitanie
Połknę Wiedeń na śniadanie,
Paryż na obiad, Londyn na wieczerzę.
Cha! cha! klękajcie królęta!
Persia, India, Azia wzięta!
Amerykę bagatelę
Pod swe stopy wnet podścielę.

Cały dwór carski podziela radość cara. Hurra! Przybywa wreszcie Paskiewicz (pisownia niejednostajna: Paszkiewicz albo Paskiewicz). Car dziękuje mu za Warszawę, daje ordery i tytuły. Wszystkich Polaków na Sybir! Tych którzy zbiegli zagranicę ściągnąć do kraju „amnestją i łaską” a potem — na Sybir. Sypie się morze różnych „ukazów”. Chóry wyśpiewują peany na cześć cara, zjawia się *Sława* na obłoku, gratuluje carowi, sypie w podarunku grad knutów i radzi:

...Wystaw przy Piotrze w twej dumnej stolicy
Pomnik Chłopickiemu
Piotr był potęgi twej założycielem
Chłopicki jej zbawicielem.
— — — — — — — — —
Gdyby nie on, toby ci Lachy nie bez drwinek
Już zaśpiewali wieczny odpoczynek!...

[1]) Nawet w „notach”, czyli w przypisach, następujących po każdym „widoku”, autor nie może być objektywnym. Np. w określeniu wyrazu *chrest*, pisze: „*Chrest* znaczy krzyż w Rossyi. Wszyscy złodzieje mają krzyże”.

Postanawiają postawić Chłopickiemu pomnik złoty, a złoto... ukraść w Polsce.

Wreszcie car zasypia. We śnie, zjawia się chór monarchów śpiewający o chwale i potędze cara. Radość mąci widmo starca — Wernyhory, które w języku ukraińskim przypomina carowi że to wszystko ułuda:

...Carstwo tak twoje, jak chmara
Rozijdetsia, propade!
Szczo ty choczesz świt pałyty?
Zasmijetsia z tebe świt,
Lach tebe szcze bude byty,
Jak za dawnych laszych lit.

Starzec śmieje się z gróźb cara („Knuty! knuty! W rekruty! w rekruty!”) i przepowiada dalej, że „wilna bude Polszcza wsia, bo zemla to ne twoja”.

Zjawia się widmo Pawła przepowiadające carowi taką samą śmierć, jaką jego dziad i ojciec zginęli. Wreszcie cienie zdrajców i szpiegów powieszonych przez Polaków nucą hymny wiernopoddańcze, a car daje im ordery.

Tem się kończy „Widok” I.

W i d o k II. — Warszawa. Dzieci śpiewają patrjotyczne piosenki i bawią się „dwójbarwistemi chorągiewkami”. Matka opawiada o moskalach i o ojcu zabitym pod Dębami. Wpadają moskale z „ukazem” cara, zabierają dzieci aby je wywieść na Sybir. Matka broni. Przebito ją bagnetem. Moskale rabują dobytek.

Na placu uniwersyteckim pakują książki i wywożą do Rosji. Paskiewicz kieruje akcją rabunkową, każąc rozbierać na ulicy kobiety odziane w żałobne stroje. Wszędzie kradną i mordują. Wieczorem pijaństwo u Worowa. Dyskusje o mądrości i potędze cara, o profesorach i nauce rosyjskiej. W związku z podziałem łupów dochodzi do bójki. Każdy czyn, każde zdanie moskali nacechowane jest chamstwem, nieuctwem, dzikością i krwiożerczością. Przedewszystkiem złodziejstwo i rabunek.

Paskiewicz znęca się nad jeńcami polskiemi, własnoręcznie przebija szpadą kapitana. Każe bagnetami zapędzać Polaków do cerkwi na „dziękczynne” nabożeństwo.

„Widok” kończy się długim monologiem Paskiewicza, wychwalającym swe własne czyny, zasługi i tytuły.

W i d o k III. — Niewola. Przedstawia sześć scen luźno ze sobą powiązanych.

Cała ta część „Wielkiej Utraty” jest świetnie napisana, a niektóre ustępy są na poziomie poezji mickiewiczowskiej. Z luźnych tych szkiców, wieje przemożna siła ukochania i wiary, przekonania i bólu graniczącego z obłędem.

Obrazek 1 — *Fischau* — przedstawia grupę powstańców zbiegłych do Prus, wypieraną przez Niemców do Polski, na łaskę i niełaskę moskali. Żołnierze—powstańcy radzą przy ognisku: iść do moskali czy nie iść. Nie chcą wierzyć w amnestję. Wreszcie wachmistrz przekonuje, że „car jucha na nas pułapkę nastawił” i wszyscy postanawiają nie iść.

Zasypiają. Zjawiają się duchy:

Rozsypmy na nich kwiaty i wianki,
Skronie ich w świeże ozdobmy równianki,
A na ich stopy do pęt nie zrodzone
Rzucajmy laury i mirty zielone!
Niech ich w niebiosach, siane boską dłonią,
Nieśmiertelności promienie osłonią!

Duchy, pojedyńczo mówią o losach powstańców i o chwale ofiar „tyraństwa i zbrodni” i kończą chórem:

Niech żyje wolność na ziemi!
Chwała wolności obrońcom!

Po duchach zjawia się czereda szatanów — sług carskich, aby zakłócić sen „zbrodniarzom", którzy się chcieli „z pod carskiej władzy wyłamać". Anioł odpędza szatanów. Żołnierze się budzą. Zjawia się straż pruska, aby odprowadzić powstańców do moskali. Powstańcy kijami walczą z uzbrojoną eskortą, strzelającą do bezbronnych. W rezultacie zwyciężają, tracąc połowę swych ludzi.

Obrazek 2. *Poznań.* Przedstawia szubienicę z przybitemi portretami Umińskiego, Działyńskiego, Potockiego, Potulickiego i innych. Kobiety i mężczyźni śpiewają na cześć

Bohaterów co bez zmazy
Za ojczyznę wznieśli dłoń.

Obrazek 3. *Gdańsk.* Więzienie, w którem znajdują się zbuntowani pod Fischau powstańcy polscy. Rozmawiają przez ścianę o losie Polski i powstania, wydzwaniając kajdanami melodje.

Gdy Ojczyzna legła w grobie
I niewoli głuszy jęk,
Skoczmy, bracia, grając sobie
Kajdanami brzęk, brzęk, brzęk!
Lecz gdy naszym błyśnie progom
Wolność, tłumiąc głośny jęk,
Skaczmy, bracia, grając wrogom
Szabelkami szczęk, szczęk, szczęk.

Sceny 4 i 5 przedstawiają *Warszawę* i *Kronsztadt.* W Warszawie, w więzieniu, Polacy opowiadają w jaki sposób zostali aresztowani, piętnując podłość moskali.

W Kronsztadcie car osobiście wciela jeńców polskich do wojska rosyjskiego. Opornych każe bić do śmierci. A jeńcy:

Bij nas złodzieju! i potnij w kawałki!
My wolim zginąć wierni swej ojczyźnie,
Niż służyć tej Tatarszczyźnie!

Scena 6. *Dom wiejski. Wanda* modli się, niewidzialny chór śpiewa. Modlitwa o zbawienie Polski. Monolog Wandy w tej scenie jest wspaniały. Np.:

Boleść jak kamień, który grób przywala,
Ciężý i pali wszystkich piekieł żarem;
Dusza się miota jak lękliwa fala,
I pod gniotącym umiera ciężarem.
Siła rąk tylko głaz na grobie wzruszy,
Modlitwa tylko boleść spędza z duszy.

Miłość i wspomnienia radosne stapiają się w bezgranicznej rozpaczy.

Kiedyż, o Polsko, dzień tobie zabłyśnie
I wolna ręka wolną rękę ściśnie?
Jednak poprzez ból przebija się silna wiara, że ojczyzna
...Powstanie z grobu, jak świat, na ów dzień straszliwy.
Lecz świat powstanie grzeszny swym nierządem,
Aby drżał przed Boga sądem;
Polska powstanie by sądzić swych wrogów,
Tych podłych ziemi samozwańców, bogów!
— — — — — — —
I swych męczenników do serca przyciśnie.

W i d o k IV. Gospodarstwo Moskali w kościołach i klasztorach katolickich. „Widok" ten składa się z dwóch obrazów. Pierwszy przedstawia straszliwą gospodarkę popów i żołnierzy w kościołach i klasztorach polskich. Ksiądz Gwardyan, który nie chce opuścić kościoła, zostaje zabity przez moskali.

Drugi obraz p. t. *Rzym* przedstawia papieża w gronie kardynałów. Anioł donosi papieżowi o niedoli polskiej, malując okropne postępowanie moskali w Polsce. Papież i kardynałowi wyklinają cara-tyrana. Nagle przybywa wysłaniec Paskiewicza z pismem, domagającem się bulli przeciwko Polakom. Papież czyta wszystkie dezyderaty. Paskewicza i przyjmuje przysłany order. Nastrój się zmienia. Papież i kardynałowie potępiają Polaków.

P a p i e ż (do kardynałów):

Zredagować mi bullę i cisnąć na Lachów,
Za karę ich bezbożnych na władzę zamachów.

(do posła)

Swemu więc Panu oświadcz moje chęci!
Oświadcz, że wolę jego w pilnej mam pamięci.
— — — — — — —
Iżem wdzięczny za order, który mi przysyła.

Na tem kończy się „Wielka Utrata".

Dramat, jako całość, jest bardzo nierówny. Obok nieudolnych, naiwnych tyrad zjawiają się wprost piękne przebłyski, jakby pisane ręką innego, naprawdę utalentowanego człowieka. Agitacyjny, nieraz wulgarny ton częstokroć przechodzi w świetny patos romantyczny.

„Wielka Utrata", bez względu na jej wartość artystyczną, jest ciekawa jako przyczynek do badań stosunku Franki do Mickiewicza i do Polaków wogóle. Przyszła „frankologja" wykaże jak pogodzić dobrze napisany życiorys A. Mickiewicza i przekłady mickiewiczowskie Franki ze znajdującą się w tym samym tomie „Wielką Utratę" przypisaną czy *napisaną* Mickiewiczowi przez tego samego człowieka.

F. Zahora.

Włodzimierz Kubijowicz

Rozmieszczenie Ukraińców w Azji *)

Spis ludności, przeprowadzony z końcem 1926 r. przez władze sowieckie, będzie na długi jeszcze czas jedynem pewnem źródłem dla poznania demograficznych problemów na obszarze Z. S. S. R. Jeden z tych problemów rozmieszczenia ludności ukraińskiej na obszarze azjatyckiej części Z. S. S. R. mam zamiar poruszyć w tym artykule. Materjał spisowy został rzucony na mapę i ten kartograficzny obraz jest najważniejszą składową częścią naszego artykułu i dokumentem, reszta ma służyć, jako objaśnienie. Mapę opracowano na podstawie drobnych jednostek terytorjalnych — rejonów, względnie „wołosti" odpowiadających ilością mieszkańców zbiorowym gminom na obszarze byłego zaboru rosyjskiego w Polsce. Mapę naszkicowano ściśle na podstawie materjału statystycznego bez wprowadzania doń jakichkolwiek poprawek; wiadomo wprawdzie, że ilość Ukraińców w Azji jest w rzeczywistości wyższą od cyfr oficjalnej statystyki, jednak nie mamy pewnego materjału dla wprowadzenia szczegółowych poprawek. Zanim jednak przystąpimy do objaśnienia naszej mapy, omówimy prądy emigracyjne ukraińskiej ludności wogóle.

I.

Jest powszechnie znanem zdanie rosyjskiego historyka Kluczjewskiego, iż Rosja jest krajem kolonizacji. Odnosi się to oczywista i do Ukrainy. Oba te kraje i oba narody: ukraiński i rosyjski znajdują się dzięki swemu geograficznemu położeniu w możliwości zwiększenia swego terytorjum narodowego drogą kolonizacji sąsiednich prawie niezaludnionych obszarów. Inne narody europejskie umieszczają przyrost swej ludności w miastach, jednak ta wewnętrzna kolonizacja ma swoje granice i zmusza prędzej czy później część ludności do emigracji. W tem położeniu były i są niemal wszystkie narody europejskie, a również ta część narodu ukraińskiego, która mieszkała przed wojną poza granicami Rosji, a dzisiaj mieszka poza granicami Z. S. S. R. Agrarne przeludnienie Galicji, Bukowiny i Zakarpacia było przed wojną tak wielkie, a pociąg do kolonizacji tak słaby, że większa część przyrostu naturalnego opuszczała kraj ojczysty i szukała chleba za morzem. W czasie 1900 — 1910 wyemigrowało z samej Galicji 240.000 Ukraińców, co czyniło 45% przyrostu naturalnego w tym okresie.

Inaczej sprawa się miała na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Nadwyżka ludności osiedlała się tutaj od wieków na pustych obszarach przylegających do stale zamieszkałych krajów. Stało się to dzięki pogranicznemu położeniu ziem ukraińskich na przejściu lasów w stepy, na pograniczu Europy i Azji, a zarazem na pograniczu terenów gęsto zaludnionych przez rolniczą ludność i niemal pustych przestrzeni. Stepy tutejsze są jednak tylko przedłużeniem stepów ciągnących się od środkowej Azji i dlatego były od zarania wieków terenem wędrówek koczowniczych ludów, które przychodziły tutaj ze swej azjatyckiej ojczyzny i często sięgały jeszcze dalej na zachód na stepy pennońskie, ostatni zabytek stepów położony już w sercu Europy środkowej. Ten ruch stepowych azjatyckich ludów zwrócony na zachód krzyżował się z ruchem ludności ukraińskiej, która dążyła do rozszerzenia swego życiowego obszaru w kierunku płd., by osiągnąć wybrzeża morza Czarnego. Skrzyżowanie tych dwuch ruchów na ziemiach ukraińskich było od samego zarania dziejów źródłem wiekowych konfliktów między osiadłą rolniczą ukraińską ludnością a azjatyckiemi koczowniczemi ludami. Od siły koczowników z jednej strony a z drugiej od siły państwowych organizmów, które rozwinęły się na ziemiach ukraińskich, a więc kijowskiego państwa, państwa litewskiego, polskiego, kozaczyzny i wreszcie państwa moskiewskiego czy rosyjskiego zależało czy ruch osadników szedł naprzód czy cofał się. Wiązała się z tem fluktuacja etnograficznego terytorjum ukraińskiego. Były momenty, kiedy zacieśniało się ono do nieznacznego obszaru na płn. i zachodzie do rejonu samych niemal lasów, które dawały już ochronę przed koczownikami, ale zaraz przy korzystniejszej konjunkturze politycznej posuwało się osadnictwo w step. A że stepy były osadniczem i politycznem przedłużeniem Azji, można powiedzieć, że granica etnograficznego terytorjum ukraińskiego była zarazem osadniczą i kulturalną granicą Europy, która kończyła się na granicy stałego europejskiego osadnictwa. Przez wiele wieków położenie geograficzne Ukrainy — tak dobrze zaznaczone w jej nazwie — było przyczyną nieszczęść i utraty własnej państwowości. W miarę osłabienia koczowników było ono i źródłem korzyści — a to pokojowego powiększenia terytorjum. W XVI i XVII w. posuwa się osadnictwo ukraińskie na Prawobrzeżu, od pierwszej połowy XVII wieku na lewobrzeżu zwiększając w dwójnasób swoje narodowe terytorjum. W schyłku XVIII stulecia rozpoczyna się intensywna kolonizacja płd. stepów po usunięciu z nich politycznej siły tatarskiej i tureckiej i ukraińskie terytorjum narodowe doszło znowu po przerwie wielu wieków do Czarnego morza — swej naturalnej granicy południowej.

W połowie XIX wieku wypełniają się stepy ludnością do tego stopnia, iż nie mogą one już przyjąć nowych fal osadnictwa, które wciąż płynęły z przeludnionej środkowej Ukrainy, zwłaszcza od czasu zniesienia pańszczyzny, które dało wieśniakom wolność, ale nie dało im odpowiedniej ilości ziemi. Masy emigrantów zwróciły się teraz znowu na wschód częściowo ku obszarom nadwołżańskim, przeważnie ku obszarom innych stepów i lasostepów na północnych zboczach Kaukazu. Nadwołże było już opanowane przez ludność rosyjską i dlatego Ukraińcy utworzyli na niem tylko szereg wysp rozłożonych wśród rosyjskiego terytorjum etnograficznego; w gubernji Samarskiej mieszkało w roku 1926 — 202 tysiące Ukraińców, w Saratorskiej — 80, w Niemieckiej Nadwołżańskiej Rep. 69 tys. w kraju Baszkirów — 77, w Astrachańskiej gub. — 14 tys., w obszarze Uralskim — 48 tys. Inaczej na Kaukazie. W zachodniej jego części zostały już u schyłku XVIII w. osiedlone przez rząd rosyjski resztki zaporożkich Kozaków, a od połowy XIX wieku zostało Podkaukazie otwarte dla kolonizacji chłopskiej. Zachodnia część Podkaukazia została skolonizowana przez ludność ukraińską i ma dzisiaj w świetle urzędowej statystyki 64% Ukraińców przy 28% Rosjan i 8% innych narodowości. Wschodnią część zajęli tak osadnicy ukraińscy, jak i rosyjscy, napływający z rosyjskich centralno-czarno-ziemnych gubernij i mniej z Nadwołża, tak, iż jestto kraina mieszana, w której nie da się wyróżnić wyraźniej terytorjum ukraińskiego od rosyjskiego. W świetle urzędowej statystyki z r. 1926 ma wschodnie Podkaukazie 33,4% Ukraińców, 57,3% Rosjan, 9,3% innych narodowości, w rzeczywistości jest odsetek ukraiński nieco większy. Kolonizacja Podkaukazia nie jest jeszcze ukończona. O młodości kolonizacji i

*) Problemem rozmieszczenia Ukraińców w Azji i ukraińską kolonizacją prawie nie zajmowano się w literaturze. Tem silniej należy podnieść szereg cennych artykułów drukowanych obecnie w ukraińskim wojskowo-naukowym czasopiśmie „Tabor" (Nr. 17, 18 i 21 Warszawa 193[illegible] r.) pióra Dra Tymosza Ołesijuka p. t.: „Ukrajinški Kolonijalni Zemli"

napływie ludności z zewnątrz świadczy fakt, iż spis ludności z r. 1926 wykazał na obszarze Płd. Kaukazu 1.069.000 osób zamieszkałych w momencie spisu na Kaukazie, ale urodzonych poza jego obrębem, natomiast tylkko 280.500 osób urodzonych na obszarze Kąukazu, ale zamieszkałych poza jego obrębem, czyli Kaukaz dostał w drodze wędrówek 787500 ludności, co tworzy 95% całej ludności, a z tego 43% z ziem ukraińskich, 3% z Białorusi a 54% z reszty Z. S. S. R. zamieszkałej przeważnie przez Rosjan.

Z końcem XIX w. został jednak Kaukaz na tyle zaludniony, że nie mógł już przyjmować ludności w większej ilości. Tymczasem ludność wiejska na Ukrainie uległa dalszemu zgęszczeniu z powodu znacznego przyrostu naturalnego wynoszącego w latach 1900 — 1914 średnio 1,9% rocznie. Pojęcie zagęszczania i przeludniania jest względne. Na Ukrainie występowało przeludnienie przy tym stopniu gospodarki rolnej, jaki tam istniał. Charakterystyczną było rzeczą, że największej liczby emigrantów dostarczało nie Podole o największej gęstości rolniczej, nie wiele niższej od 100 ludzi na 1 km²., ale daleko rzadziej zaludnione Lewobrzeże, zwłaszcza Połtawszczyzna i Charkowszczyzna (gęstość 60 ludzi na 1 km²); bo też na Podolu wynosiła zbiórka zbóż chlebowych z 1 ha. średnio 101 q. w Charkowskiej gub. tylko 86 q. Wieśniak ukraiński Lewobrzeża mając przed sobą całkiem puste ziemie nadające się do kolonizacji, raczej osiedlał się na nich, niż intensyfikował swój dawny kawałek ziemi. Z drugiej strony wieśniak tylko niechętnie osiedlał się w miastach, z trudnością zamieniał swój zawód rolniczy na pracę w górnictwie i przemyśle i wolał puszczać się na dalekie wędrówki, ale prowadzić ten sam tryb życia, jak dotąd, niż szukać pracy w ojczyźnie, ale wśród odmiennych warunków, do których musiałby się dopiero dostosować. To było przyczyną tego anormalnego zjawiska, iż z Ukrainy odpływały równocześnie wielkie masy rolniczej ludności ukraińskiej, ale równocześnie znajdowały na niej pole do pracy setki tysięcy obcych przybyszów, którzy osiedlali się po miastach Ukrainy, głównie w obszarach przemysłowych i górniczych. W świetle spisu z roku 1926 mieszkało 1.801.000 osób urodzonych na Ukrainie Sowieckiej w innych częściach Z. S. R. R., zwłaszcza w Azji ,ale równocześnie mieszkało na Ukrainie aż 941.000 osób urodzonych poza jej granicami; byli to niemal wyłącznie Rosjanie, którzy osiedlili się w miastach Ukrainy, głównie w przemysłowo-górniczych rejonach. Niekorzystnem zjawiskiem dla ukraińskiego stanu posiadania było, iż mimo — a właściwie wskutek — emigracji ukraińskiego wieśniaka napływał równocześnie rosyjski element do miast Ukrainy. Na mniejszą skalę można było obserwować podobny fakt i w Galicji Wschodniej, z której emigrowało za morze tysiące ukraińskich wieśniaków, ale równocześnie potrafiła się jeszcze pomieścić w miastach polska ludność napływająca z Galicji Zachodniej; dlatego w latach 1900 — 1910 ludność ukraińska straciła 45% swego przyrostu naturalnego, a ludność polska wykazała przyrost rzeczywisty o 15% wyższy od naturalnego.

II.

Z przytoczonych wyżej przyczyn ruch emigracyjny z Naddnieprzańskiej Ukrainy wzmógł się u schyłku XIX wieku znacznie, ale zaczął się skierowywać na wschód — do Azji. Po kolonizacji Lewobrzeża, stepów i Kaukazu zaczęła się nowa faza ukraińskiej kolonizacji — faza azjatycka trwająca po dzień dzisiejszy. Przykładem zmiany kierunku wędrówek może służyć Połtawszczyzna, która dostarczała oddawna najsilniejszego kontyngentu emigrantów. Do roku 1876 na 100 emigrantów 89 skierowywało się na Kaukaz, a ledwie 0,1% za Ural do Azji, w latach 1877 — 1893 liczby te wynosiły 65 i 15, a w latach 1849 — 1900, ledwie 13% wychodźców kierowało się na Kaukaz, reszta do Azji.

Przed 1880 r. Ukraińcy prawie nie brali udziału w ruchu emigracyjnym do Azji, mając dogodne pobliskie tereny kolonizacyjne. Najpierw skierował się ruch wysiedleńczy z Ukrainy na daleki Wschód na ziemie nad Amurem, t. zw. Zielony Klin, gdzie prowadzono w ostatnich 2 dziesięcioleciach XIX w. żywą akcję kolonizacyjną. Ukraińska ludność dostarczała głównego kontyngentu emigracji i wnet zyskała przewagę nad nieliczną dawniejszą ludnością rosyjską złożoną częściowo z Kozaków, częściowo z sektantów. Wychodźcy dostawali się na Daleki Wschód okólną drogą morską, bo kolej transsyberyjska jeszcze nie istniała. Zbudowanie jej u schyłku XIX wieku wzmogło falę kolonizacyjną na Daleki Wschód, ale jeszcze bardziej na znacznie bliższe obszary Zachodniej Syberji i Środkowej Azji, które były bardziej dostępne z kraju macierzystego i posiadały warunki przyrodnicze bardziej korzystne dla rolniczego osadnictwa, niż Zielony Klin.

Rząd rosyjski prowadzi. rejestrację ludności, która wysiedlała się za Ural i chociaż nie wszyscy osadnicy zostali zarejestrowani jednak obraz wychodźctwa podany w rejestracji nie bardzo odbiega od rzeczywistości. Na większą skalę wychodźctwo datuje się dopiero od końca XIX w. Za ten czas jego obraz cyfrowy jest następujący:

czasokres	— ilość emigrantów w tysiącach				
	Z całej Rosji (ZSSR)		z gubernij ukraińskich		stosunek ukraińskiej emigracji do całej
	a) razem	b) rocznie	a) razem	b) rocznie	
1891—1900	1.041	104	366	36,6	36%
1901—1910	2.409	241	1196	118	49%
1911—1914	696	174	420	105	60%
1924—1928	598	120	142	28	23%
	4.744	639	2126	288	45%

W ciągu 20 lat przedwojennych wyemigrowało z 9 ukraińskich gubernij około 2.000.000 ludności, prawie wyłącznie wieśniaków ukraińskich. Na przełomie XIX i XX w., przed rosyjską rewolucją emigrowało przeciętnie rocznie (w latach 1894 — 1903, gdy zaczęła się silniejsza emigracja) 42 tys. osób, w latach wojny rosyjsko-japońskiej ta cyfra spadła do 27 — 28 tysięcy, po rewolucja 1905 r. podniosła się bardzo wysoko, ponieważ po pierwsze rząd rosyjski zaprzestał przeszkadzać ruchowi emigracyjnemu, co czynił przedtem, po drugie dlatego, że reforma rolna Stołypina zawiodła nadzieje wieśniaków na osiągnięcie wolnych ziem w ojczyźnie i podsyciła żywiołowy ruch w kierunku posiadania ziemi. W pięcioleciu 1906 — 1910 przeciętnie opuszczało Ukrainę 202 tysiące osób rocznie, w r. 1909, w którym emigracja osiągnęła swój punkt kulminacyjny, doszła cyfry 290 tysięcy, co stanowiło 68% przyrostu naturalnego. W ostatnich latach przedwojennych emigracja nieco osłabła, podczas wojny światowej i rewolucji zanikła prawie zupełnie, ale po wyczerpaniu funduszu rolnego na południu Ukrainy, ruch wysiedleńczy wzmógł się, choć w mniejszym stopniu niż przed wojną.

(C. d. n.).

Ze świata i z kraju

ARTYKUŁ P. M. KOWALEWSKIEGO W „PRZEŁOMIE".

P. M. Kowalewski w Nr. 5 „Przełomu" (maj, 1934 r.), zamieszcza ciekawy artykuł p. t. „*Ukraiński ruch niepodległościowy*", obrazujący wysiłki niepodległościowe Ukraińców w Ukrainie Sowieckiej. Przedstawiając rozwój i etapy tych wysiłków, autor konstatuje, iż „*po 13 latach rządów sowieckich w Ukrainie, ukraiński ruch wyzwoleńczy nietylko nie skurczył się, lecz wprost przeciwnie — przybrał charakter masowy*".

Dążenia wyzwoleńcze Ukraińców, zdaniem autora, rozpoczynają się od chwili wprowadzenia władzy sowieckiej w Ukrainie. Z biegiem czasu wytwarza się tu silna grupa komunistów ukraińskich, która nominalną niepodległość przyjmowała za rzeczywistą, sprawiające dużo trudności i kłopotów centrali Z. S. S. R. Moskwa, realizując plan uprzemysłowienia Z. S. S. R., dąży do centralizacji, chcąc wykorzystać bogactwa Ukrainy dla całego Związku, a Ukraińcy walczą o odrębność i tu wynikają rażące sprzeczności między Charkowem i Moskwą. Jednakże to nie dowodzi, że ukraińskie aspiracje narodowe, mają podkład wyłącznie gospodarczy. Wpływa głównie na to odmienność tradycyi kulturalnych i historycznych, przywiązanie do wolności i demokratyzmu, przejawiająca się ciągle łączność kulturalna i cywilizacyjna z Zachodem oraz odrębność etniczna i narodowa.

M. Kowalewski omawia dalej jaskrawsze przejawy ruchu narodowościowego od powstań zbrojnych w r. 1924, tłumionych przez G. P. U., poprzez „szumskizm", „wyłom ideologiczny" prof. Jaworskiego, śmierć Chwilowego i Skrypnyka i zestawiając rezultaty „czystki" i represyj w Ukrainie, stwierdza, iż ruch wyzwoleńczy zatacza coraz szersze kręgi i nie powstrzymają go żadne zarządzenia prewencyjne gdyż „*nie jest to wcale ruch reakcyjny i kontrrewolucyjny, jak usilują go przedstawić w Mokwie*", lecz „*ruch wynikający z niewyczerpanego źródła woli całego narodu do wyzwolenia i niepodległości*".

MAPA ADMINISTRACYJNA GALICJI.

Docent W. Kubijowicz i M. Kułyćkyj opracowali mapę administracyjną Galicji w skali 1 : 600.000, na której oznaczono podział polityczny i kościelny, wszystkie gminy i parafje 3 wojew. poł.-wsch., oraz instytucje ukraińskie. (Księgarnia Proswity, Lwów, Ruska 1) (WU).

POCHOPNE WNIOSKI MŁODEGO „DAŻBOHA".

Że „Dażboh" jest pismem młodych — wiedzieliśmy o tem oddawna, nie przypuszczaliśmy jednak, że jest pismem niepoważnem. Tymczasem w ostatnim numerze (z maja r. b.) znajdujemy passus następujący:

Wydanie dzieł Szewczenki. Nie bacząc na liczne próby, nie mamy dotąd pełnego wydania dzieł Szewczenki. Najpoważniejsza próba, Ukr. Akademji Umiejętności, urwała się na dwóch tomach („Szczodenni zapysky" i „Łystuwannia"). Zato teraz wydaję w Charkowie i w Warszawie. Redaktorem naczelnym pierwszego jest sam Postyszew, technicznym — Eugenjusz Szabłowśkyj, który w roku ubiegłym wydał idjotyczną monografję o Szewczence (pod firmą U. A. N.), gdzie „wykazał", że Szewczenko to nietylko poeta „przed proletar-

jatu", ale także i wielki przyjaciel Moskali. W Warszawie zaś wybiera się wydawać *z odpowiedniem zabarwieniem*[1]) Ukr. Instytut Naukowy. Sądzimy, że, nie bacząc na kryzys — Naukowe T-wo im. Szewczenki powinno wydać *niefalszowanego Szewczenkę.*

Sądzimy, że, mimo kryzysu, nie należy zarzucać fałszerstw wydawnictwu, które się *jeszcze nie ukazało.*

NABOŻEŃSTWA ZA DUSZĘ Ś. P. SYMONA PETLURY.

Dnia 20.V. r. b. w cerkwi prawosł. Św. Jerzego przy ul. Franciszkańskiej z inicjatywy Filji Lwowskiej Centr. Komit. Emigrantów Ukraińskich odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. S. Petlury. Obecni byli na nabożeństwie nietylko emigranci, przebywający we Lwowie, lecz także poważna część społeczeństwa ukr. lwowskiego, przedstawiciele Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej, Ukr. Zjednoczenia Narodowo-Dem. (UNDO), przedstawicieli prasy i ukr. instytucji centralnych.

Straż honorową pełnił pluton „Łuhów" w uniformach. Uroczyste nabożeństwo z udziałem słynnego chóru (pod batutą p. Kotka) zrobiło wielkie wrażenie na obecnych.

W czasie nabożeństwa przeprowadzono zbiórkę na Bibljotekę im. S. Petlury w Paryżu. („Diło").

Dnia 20.V. r. b. w ukr. cerkwi w Paryżu odprawiono mszę żałobną, po niej zaś nabożeństwo żałobne u mogiły ś. p. S. Petlury na cmentarzu Montparnasse.

OBCHÓD W BERLINIE 16-EJ ROCZNICY ZAMACHU STANU PAWŁA SKOROPADSKIEGO.

Dnia 29 kwietnia koła zbliżone do b. hetmana Pawła Skoropadskiego, obchodziły 16-ą rocznicę proklamowania hetmanatu na Ukrainie. Odbyło się uroczyste zebranie 25 członków klubu ukraińsko-hetmańskiego w obecności b. hetmana Pawła Skoropadskiego i jego syna Danyły — w mieszkaniu inż. Kuźmienki. Obszerne przemówienie wygłosił zastępca prezesa Zarządu Hetmańskiego, p. Skoropys-Jołtuchowśkyj. B. hetman odpowiedział krótkiem przemówieniem, wzywając obecnych do współpracy nad odbudową suwerennego państwa ukraińskiego. W imieniu młodzieży ukraińskiej wygłosił przemówienie student Szapował (WU).

ŚWIĘTO GROBÓW KOZACKICH POD BERESTECZKIEM.

W roku bieżącym tradycyjne święto mogił kozackich, którzy polegli pod Beresteczkiem przypada 8 czerwca. W dniu tym zarówno prawosławni Wołynia i Polesia, jak i unici pielgrzymują pod Beresteczko, aby złożyć hołd prochom kozaków, którzy polegli w r. 1651. Święto dziewiątego piątku przybiera stopniowo charakter święta narodowo-kościelnego. W roku ubiegłym władze administracyjne na Wołyniu zabroniły tej pielgrzymki, jednakże u grobów znalazło się dużo więcej ludzi, niż poprzednio (WU).

ŚWIĘTO KUPIECTWA UKRAIŃSKIEGO WE LWOWIE.

Związek Ukraińskich Kupców i Przemysłowców we Lwowie obchodził dnia 13 b. m. święto swego patrona św. Jerzego. W katedrze św. Jura odprawił na tę intencję uroczyste nabożeństwo ks. biskup Budka. Wieczorem odbyło się przyjęcie towarzyskie w salach ukraińskiej Besidy (WU).

---

[1]) Wszystkie podkreślenia nasze — Red.

ZMIANY PRZEWIDYWANE W DJECEZJI WOŁYŃSKIEJ.

W związku z nominacją arcybiskupa Aleksego (Gromadskiego) na ordynarjusza djecezji Wołyńskiej i ze zwołaniem Zjazdu Djecezjalnego z udziałem przedstawicieli duchowieństwa i wiernych (o czem już donosiliśmy), spodziewane są wielkie zmiany personalne w Wołyńskiem Konsystorzu Duchownym i wśród dziekanów djecezji Wołyńskiej. Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że Zjazd Djecezjalny dokona wyborów wszystkich członków Konsystorza oraz będzie się domagać usunięcia niektórych dziekanów. Zjazd Djecezjalny ma przeprowadzić sanację wśród duchowieństwa Wołyńskiego, w myśl postulatów ludności ukraińskiej. Zjazd definitywnie rozstrzygnie sprawę nominacji p. Własowśkiego na Sekretarza Wołyńskiego Konsystorza Duchownego oraz usunięcia p. Peretruchina ze stanowiska Misjonarza djecezji Wołyńskiej. Do Zjazdu Djecezjalnego pozostaje otwarta kwestja nominacji Członka Wołyńskiego Konsystorza Duchownego na miejsce Archimandryta Joanna (Ławrynenko), przeniesionego do Grodna.

USTĄPIENIE PROF. DR. I. OHIJENKI ZE ZGROMADZENIA PRZEDSOBOROWEGO.

Znany profesor ukraiński, b. minister oświaty U. N. R. dr. I. Ohijenko, jako profesor wydziału teologji prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim, w r. 1930 został wybrany do Zgromadzenia Przedsoborowego, gdzie zajmował wysokie stanowisko zastępcy prezesa Zgromadzenia. W związku z tem, iż dr. Ohijenko od 1932 r. przestał być profesorem wydziału teologicznego, automatycznie przestał być członkiem Zgromadzenia, a na jego miejsce został zaproszony profesor prawa kanonicznego na wydziale teologji prawosławnej M. Zyzykin, wybrany w swoim czasie na członka-kandydata Zgromadzenia.

NOWY CZŁONEK ZGROMADZENIA PRZEDSOBOROWEGO Z WYBORU DUCHOWIEŃSTWA WOŁYNIA.

Zamiast protajereja równieńskiego M. Rogalskiego, wchodzącego w skład członków Zgromadzenia Przedsoborowego z wyboru duchowieństwa wołyńskiego, przeniesionego obecnie do Wilna, został zaproszony na członka Zgromadzenia, w charakterze przedstawiciela duchowieństwa wołyńskiego, protajerej M. Tuczemski, członek Wołyńskiego konsystorza duchownego.

Errata.

W Nr. 20 (55) Biuletynu na str. 10 w art. p. Kowalewskiego zamiast zdania: „Byłoby zbyt jednostronnem twierdzenie, że naród ukraiński znajduje się dziś na tak wysokim poziomie uświadomienia narodowego, że każda „koncepcja" odgrywa rolę podrzędną" — powinno być: „Byłoby zbyt jednostronnem pozostawać przy tem twierdzeniu. Naród ukraiński znajduje się dziś na tak wysokim poziomie uświadomienia narodowego, że każda „koncepcja" odgrywa rolę podrzędną".

Pozatem na str. 11 w art. „Potknięcie się „Buntu Młodych" w wierszu 10 na prawej szpalcie zamiast „deklaracji o Ukrainie..." musi być — „*deklamacji* o Ukrainie...".

Za błędy Sz. Autorów bardzo przepraszamy.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — **KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.**

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM